

Profesor Danuta Hübner
Przewodnicząca Komisji Rozwoju Regionalnego
Parlament Europejski

Conference: “Europe In Transformation”
Building an ever closer Union: the Polish perspective
Poznań, 03.03.2011 r.

Szanowny Panie Rektorze,
Szanowni Państwo,
Drodzy Goście,

Unia, która dla większości z Państwa jest już stałą częścią krajobrazu, który Państwa otacza, ma za sobą długą drogę. W ciągu 50 lat urosła z 6 do 27 państw członkowskich. Od prostej wspólnoty węgla i stali stała się największym rynkiem wewnętrznym. Poszerzyła się i pogłębiła, dziś ma znaczenie niemal dla każdego aspektu naszego życia.

Powstała z popiołów II wojny światowej i nic dziwnego, że była w swej historii zawsze niezwykle silnym motorem demokracji i pojednania. Pół wieku temu nie było Unii Europejskiej, żyliśmy w cieniu II wojny i w obliczu będącego w swoim apogeum systemu totalitarnego. Ale w tym niesprzyjającym wydawałoby się momencie historycznym powstał bezprecedensowy pomysł na rozwój nowożytnej Europy. To, co wyobrazili sobie, a potem wcielili w życie Ojcowie twórcy integracji europejskiej, wydaje się nam, z perspektywy czasu, prostym i oczywistym pomysłem na rozwiązanie kluczowych problemów politycznych, na zakończenie konfrontacji politycznej militarnej, na lepsze życie na naszym kontynencie. Tak naprawdę trzeba było takiej tragedii, jaką była II wojna światowa, żeby ten pomysł na życie razem można było zrealizować.

Możemy być dumni z tego, co zrobiliśmy jako Europa i co robimy. Ale cechą tego europejskiego projektu, w który jesteśmy zaangażowani, jest to, że on się ciągle rozwija. Zmieniają się nie tylko wyzwania, które stoją przed różnymi obszarami polityki europejskiej. Unia ma też swoje wyzwania egzystencjalne. Ciągłe aktualne jest pytanie, w jakiej Unii chcą mieszkać jej obywatele i na rzecz jakiej Unii chcą działać.

Jakiej Unii chcemy? Na to pytanie nie da się odpowiedzieć bez wskazania na wartości podstawowe, na których budujemy integrację i nasze stosunki ze światem. Ostatnio o wartościach, na których stoją fundamenty Unii mówimy raczej rzadko. Pewnie dlatego, że stoimy jako Unia przed koniecznością rozwiązania spraw bardzo trudnych. Na szczęście nie uznaliśmy, że wystarczy schować głowę w piasek i te trudne sprawy znikną. One nie znikną. Otacza nas świat pełen nowych wyzwań i nowych dramatów, które czasem są szansą na zmianę na lepsze, czasem zagrażają pokojowi i stabilności. Szczególnie dziś, w obliczu wydarzeń w świecie arabskim, widać, jak bardzo Unia potrzebuje odważnej i wiarygodnej polityki zagranicznej. Ale jej wiarygodność zależy także od tego, czy Unia funkcjonuje dobrze na własnym podwórku. Lista wyzwań, tych wewnętrznych i tych zewnętrznych, jest bardzo długa.

Historia Europy, to historia małego kontynentu, a więc fizycznej bliskości państw i gospodarek, ale jednocześnie historia narodów, które przez stulecia żyły odrębnie, nie miały wspólnego języka, wchodziły w konflikty i wojny, a jeśli zawierały sojusze, to często skierowane przeciw innym. Nawet dziś poczucie wspólnego interesu i dobra jest zbyt często stawiane pod znakiem zapytania. Co jakiś czas próbujemy definiować na nowo, co nas łączy. Na tle historii Europy Unia jest więc pewnym cudem, o który, skoro się nam przytrafił, powinniśmy dbać.

Szczególnie w momentach zagrożeń ekonomicznych interesy narodowe wypływają z wielką siłą na powierzchnię. Zmieniają się wtedy proporcje między metodą wspólnotową i międzyrządową. Od czasu do czasu jest jednak inaczej. Stajemy przed wyzwaniami bardzo ważnymi, których związek z kampaniami wyborczymi jest na szczęście słaby, które nie wyzwalają partyjnego populizmu i nacjonalizmu. Okazuje się wtedy, iż udaje nam się sformułować wspólne europejskie cele i wokół

nich skupić wspólny wysiłek europejski. Dobrym przykładem zdolności Unii do sformułowania wspólnego interesu ostatnich lat jest mobilizacja Europy wokół zmian klimatu czy wyzwania energetycznego. Wcześniejszym przykładem może być konstrukcja rynku wewnętrznego czy strefy euro, a także zasypanie wielkiego podziału Europy poprzez rozszerzenie z 2004 r.

Traktat Rzymski mówi, że celem integracji jest zapewnienie postępu ekonomiczno-społecznego krajów przez wspólne działania. W praktyce przechodzimy jednak od czasu do czasu testy sprawdzające, czy mamy w Europie wystarczający poziom zaufania do siebie, by dalej iść drogą integracji. Pytanie o poziom tego zaufania jest de facto pytaniem o naszą zdolność wspólnego działania. Przychodzą jednak momenty nowych fundamentalnych wyborów, co wynika zarówno z nowych wyzwań rozwojowych, jak i z osiągnięcia etapu nieefektywności i potrzeby reform dla dalszego rozwoju. W takich momentach może się rozmydlać jedność, poczucie i rzeczywistość wspólnotowa. Wcześniej czy później wraca jednak świadomość konieczności bycia razem, szukania razem najlepszych rozwiązań i wspólnego stawiania czoła wyzwaniom. Niewątpliwie, kluczem do zaufania jest wspólna tożsamość, a brak zaufania może osłabiać zdolność integracyjną.

Europa funkcjonuje na różnych poziomach. Dziś relacja między różnymi poziomami uprawiania polityki w Unii Europejskiej - myślę o poziomie europejskim, narodowym, regionalnym i lokalnym - nie jest relacją hierarchiczną, a coraz częściej opartą na synergii, na współdziałaniu, na realizacji na poziomie narodowym i regionalnym wspólnych celów europejskich. Relacje między polityką uprawianą na poziomie europejskim i narodowym wyznaczają nie tylko określone Traktatem kompetencje, ale i zasada subsydiarności. Pod tym względem Traktat Lizboński powiększył Unię, rozciągając zasadę subsydiarności poza poziom europejski i narodowy do poziomu regionalnego i lokalnego. Tym samym Europa nie ogranicza się do instytucji europejskich i rządów narodowych, współtworzą ją władze regionalne i lokalne. Powiększyło się pole działania Europy. Zarówno Deklaracja Berlińska z marca 2007r., jak i Traktat Lizboński mówią jasno, iż odpowiedzialność za realizację celów i zadań unijnych spoczywa na wszystkich szczeblach: europejskim, narodowym, regionalnym i lokalnym. Muszą one jednak działać jak dobra orkiestra, w której, z jednej strony, każdy instrument się liczy, ale i całość musi dobrze współbrzmieć.

Aby jednak dobrze wykorzystać te nowe szanse, musimy subsydiarność na nowo zdefiniować. Nie odbierać jej jako prawa do obrony przed wtrącaniem się Europy w to, co jest naszą kompetencją i odpowiedzialnością na poziomie krajowym czy lokalnym. Subsidiarność musi oznaczać współdziałanie i podział obowiązków.

Integracja europejska od Traktatu Rzymskiego była katalizatorem modernizacji gospodarczej, społecznej, politycznej i obywatelskiej. Wywierała też kluczowy wpływ na przekształcanie się państw sąsiedzkich w funkcjonujące demokracje i gospodarki rynkowe. Nadal dysponuje ogromną siłą przyciągania nowych państw członkowskich. Martwi, że nie zawsze dotrzymujemy swych zobowiązań w tym zakresie.

W ostatnich latach - trzeba przyznać, że w kontekście kryzysu - pojawia się jak natrętna mucha retoryka "klęski projektu europejskiego". Przedstawianie Unii jako skazanej na klęskę stało się modne, szczególnie w odniesieniu do wspólnej waluty. Paradoksalnie dzieje się to wtedy, gdy projekt europejski, skonfrontowany z trudnymi wyzwaniami, nabiera na nowo wigoru i żywotności. Żywa jest nie tylko idea, ale i praktyka coraz ściślejszej Unii. Dla kogoś takiego jak ja, od dawna zaangażowanego praktycznie w budowę „coraz ściślejszej Unii”, ta propaganda klęski jest czymś niezwykle irytującym. Sprzeciw wobec tej demobilizującej i opartej na nieprawdzie propagandzie jest czymś, co, jak sądzę, łączy nas wszystkich tu zebranych.

Zostałam poproszona, aby przedstawić tu polską perspektywę na tworzenie "coraz ściślejszej Unii". Myślę, że byłoby niedobrze, gdybyście Państwo postrzegali nasze wystąpienia jako serię prezentacji stanowisk narodowych. A więc ja prezentuję „polską perspektywę”, Rebecca "niemiecką", a Dany może „francuską”. Myślę, że narodowa perspektywa jest coraz mniej przydatna dla zrozumienia procesów integracji europejskiej i dla wypracowania rozwiązań służących nam wszystkim, obywatelom naszego kontynentu, również tym, którzy, z różnych przyczyn, znajdują się poza strukturami wspólnotowymi. Szukanie rozwiązań dla wyzwań, z którymi przyszło nam się mierzyć, wymaga jednej europejskiej perspektywy.

Gdybym chciała spojrzeć „z polskiej perspektywy” na to, co się dzieje z Europą w ciągu ostatniego czasu, to musiałabym powiedzieć, że kryzys obszedł się z moim krajem wyjątkowo łagodnie, że nie do końca odczuliśmy tak obecne w innych krajach

europiejskich poczucie końca pewnej epoki, czy też konieczność podejmowania natychmiastowej akcji ratunkowej. Grecja, Islandia, Irlandia i to, co je spotkało nie były przyczyną zakłócenia rytmu życia przeciętnego polskiego obywatela. Ale gdybym tak rzeczywiście powiedziała, to przecież w jakiejś części nie byłoby to prawdą. Bo w dzisiejszym zglobalizowanym świecie, przy obecnym stanie rozwoju, przy nieprawdopodobnej ilości związków, współzależności, sieci współpracy, takie wydarzenie jak kryzys nie jest czymś punktowym. Czymś, co dotyka jedne kraje, a na inne nie ma żadnego wpływu, jedne dziedziny gospodarki i życia, a inne nie. Nawet tam, gdzie doświadczenie kryzysu jest słabsze, pozostawia ślady. Kryzys jest obecny podskórnie, choćby w formie psychologicznego niepokoju o przyszłość naszych dzieci, czy przyszłość Europy.

My, Polacy spokojnie możemy powiedzieć, że z Unią jest nam po drodze. Wystarczy popatrzeć na cele europejskie na najbliższe lata: potrzeba otwarcia na świat, zapewnienie stabilności finansowej i fiskalnej, zintegrowanie rynków finansowych, rozwój nowych polityk na poziomie europejskim (wspólna polityka energetyczna), dokończenie budowy Unii Ekonomicznej i Monetarnej, stworzenie systemu zarządzania gospodarczego, wspieranie innowacyjności jako podstawy dla wzrostu konkurencyjności gospodarki europejskiej, stawienie czoła zmianom demograficznym, poprawa jakości edukacji, inwestowanie w wiedzę.

Szczególnie teraz, gdy mój kraj za 4 miesiące będzie przejmować przewodnictwo w Unii Europejskiej, jest istotne - i jest to moja osobista troska - aby polska prezydencja była w pełni europejska, aby nikt w Unii nie miał żadnych wątpliwości, że w okresie tych 6 miesięcy, które mogą być z różnych względów kluczowe dla przyszłości Unii, Polska będzie rzecznikiem i promotorem interesów całej wspólnoty. Polska prezydencja będzie służyć Europie także i w interesie własnym, bo, jak powiedziałam, z Unią jest nam po drodze.

My Polacy, często postrzegamy nasz kraj jako szczególnie dotkliwie potraktowany przez zmienne wiatry i nawałnice historii. Ale są przecież w sercu Europy miejsca, regiony, miasta, które w swej historii miały okresy równie dramatyczne. Lista tych miejsc jest długa, ale nie o wyliczankę tu chodzi. Chodzi o to, że wraz z powstaniem i rozwojem Unii Europejskiej otworzyła się szansa na to, aby przyszłe podręczniki

historii były pisane inaczej. Aby przyszła historia naszego kontynentu nie była nieustającym pasmem toczonych wojen, zmiennych sojuszy, przejmowanych bądź odbijanych terytoriów. Aby w podręcznikach opisywany był wspólny trud i wysiłek Europejczyków z różnych krajów na rzecz tworzenia wspólnie lepszego świata. Wiem, że brzmi to idealistycznie, bo zawsze będą ludzie, dla których zabawa ołowianymi żołnierzami i rekonstrukcja bitew będzie bardziej fascynująca niż mozolne budowanie czegoś, co nie przynosi szybkiej sławy. Opowieść o Napoleonie zapewne jeszcze przez długi czas będzie bardziej atrakcyjna niż opowieść o Robercie Schumanie, Jeanie Monnecie i powstaniu Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Wierzę jednak głęboko, że to właśnie Schuman i Monnet będą dłużej pamiętani w dziejach Europy.

Jak każda wielka zmiana społeczna, proces integracji europejskiej nie postępuje bezboleśnie. Przez pół wieku proces ten miał charakter ułomny, bo obejmował tylko połowę kontynentu. Dla wielu obywateli „starych” państw członkowskich Unii, wielkie rozszerzenie z roku 2004 było szokiem, wyrwaniem z pewnej wygodnej pozycji. Lęk przed polskim hydraulikiem był tylko symptomem pewnego ogólniejszego strachu przed radykalnymi zmianami. Ale na początku tego tysiąclecia konieczność zmian wynikała nie tylko z faktu, że Unii przybyło 100 mln nowych obywateli. Dramatycznie zmieniał się świat globalny. Stąd opór wobec traktatu konstytucyjnego i trudności z przeprowadzeniem Traktatu Lizbońskiego miał w moim przekonaniu głębsze przyczyny. Można bagatelizować tę sprawę, skoro przecież wszystko skończyło się dobrze wraz z przyjęciem Traktatu Lizbońskiego, ale byłby to błąd. Już tak to jest w naszej ludzkiej historii, że wielka zmiana nie przychodzi łatwo. Starzejące się społeczeństwa oswajają się ze zmianą szczególnie opornie. Dla wielu Polaków ważne było odkrycie, że proces integracji europejskiej nie oznacza, jak twierdzili niektórzy, że staniemy się mniej Polakami. Coraz częściej będziemy jednak postrzegać nasze korzenie narodowe w kontekście naszej europejskości.

Podobno trudno dostrzec cyklon będąc w jego środku. Tym niemniej jest dla mnie oczywiste, że żyjemy w czasach zasadniczego przełomu. Kryzys, który przeżywamy w różnym stopniu w różnych krajach, jest tylko częścią tego przełomu. Części świata, które były do tej pory „uśpione”, budzą się. Europa musi odnaleźć swoje miejsce w tym zmieniającym się świecie. I nie chodzi o to, że przestajemy być centrum. Nie ma

centrum. Nasz kontynent staje przed wyborem, czy oddać walkowerem przewodnictwo w świecie, czy też stanąć do wyścigu i ile w tym wyścigu ma być walki, a ile współpracy.

Co do powagi kryzysu nie ma wątpliwości. Od kryzysu finansowego, poprzez kryzys gospodarki realnej doszliśmy do kryzysu zadłużenia publicznego. Od wielu miesięcy ten finał był przewidywalny. Widzimy także dzisiaj, ile kosztują bezprecedensowe środki polityki państwa, które zostały w związku z kryzysem zastosowane. Ten kryzys jest kryzysem bezprecedensowym, bo jego korzenie tkwią zarówno w tym, że zawiódł rynek, który nie radził sobie z ryzykiem, jak i zawiódła polityka państwa. Dzisiaj regulatorzy i decydenci polityczni podejmują działania mające przywrócić równowagę zachwianą przez niedoskonałość rynku, jak i skorygować chybioną politykę państwa. To się dzieje, zarówno na forum instytucji europejskich, w państwach członkowskich, jak i w świecie globalnym. Nadal jednak nie sposób przewidzieć, jak szybko i jakimi metodami wrócimy na ścieżkę wzrostu - wzrostu inteligentnego, zrównoważonego i konkurencyjnego.

Oczywiście, więcej regulacji nie gwarantuje eliminacji ryzyka powrotu kryzysu. Może się wręcz okazać, że przeregulowane rynki będą jeszcze mniej przejrzyste i mniej odporne na kryzys. Wybraliśmy jednak, jako sposób na brak powtórki z kryzysu, ścieżkę wzmożonej regulacji i musimy w związku z tym pilnować, by towarzyszył jej wzrost przejrzystości rynków finansowych. Skoro nie przewidzieliśmy kryzysu, ani mu też nie zapobiegliśmy, za karę powinniśmy więc przynajmniej wyciągnąć z niego wnioski na przyszłość. Taką lekcją oczywistą płynącą z kryzysu jest to, że polityka fiskalna i monetarna, bez względu na to, jak ważne są obie, nie mogą zastąpić reform strukturalnych. Reformy strukturalne są nam potrzebne, by zlikwidować słabości gospodarki europejskiej, ciągle rosnące deficyty i zadłużenie, poradzić sobie mądrze ze starzeniem się społeczeństwa, bardzo prawdopodobnym wzrostem inflacji, z ryzykiem związanym ze zmianą klimatu, niską produktywnością i brakiem konkurencyjności. Pieniądze publiczne są i będą przez wiele lat silnie zaangażowane w gospodarkę, ale jest dziś oczywiste, że ponieważ pieniędzy będzie mniej, a zadań do zrealizowania więcej - efektywność wykorzystania funduszy publicznych będzie musiała być dużo wyższa. Musimy je – zarówno te w budżecie UE, w Europejskim

Banku Inwestycyjnym, jak i w budżetach narodowych, wykorzystywać inteligentniej jako dźwignię przyciągającą kapitał prywatny.

Przez wiele lat gospodarka europejska będzie funkcjonować w warunkach niepewności. Nawet jeśli dzisiaj Europa wychodzi z recesji, wielką niewiadomą jest to, jak będzie wyglądał świat globalny i ten bliższy nam, europejski w nadchodzącej przyszłości. Przemysły i przedsiębiorstwa, które były liderami zanim uderzył kryzys, są dziś często w kłopotach. Nowe miejsca pracy, jeśli są tworzone, są tworzone w nowych sektorach. Kształtują się nowe oczekiwania konsumentów. Powstają nowe rynki. Społeczeństwo starzeje się z wszystkimi tego konsekwencjami dla finansów publicznych, polityki rynku pracy, polityki migracyjnej i nowych strumieni popytu. Gospodarka niskoemisyjna oznacza głęboką strukturalną transformację. Te wszystkie zmiany mają dramatyczny wpływ na nasze społeczeństwa. Coraz częściej mówimy o negatywnym wpływie kryzysu na zaufanie społeczne, także zaufanie do państwa, do instytucji finansowych. Widzimy, jak na fali radykalizacji postaw społecznych, poprzez demokratyczne procesy, takie jak wybory, do rządów i parlamentów wchodzi ekstremistyczni politycy. Ale w tych wszystkich zmianach są zarówno wyzwania, jak i możliwości.

Doszliśmy do wniosku, że Europa potrzebuje strategii długoterminowej. Mamy ją, nazywa się Europa 2020. Potrzebujemy tej strategii, aby odpowiedzieć na zmiany globalne, albo też im wręcz przewodzić. Ale to jedynie połowa prawdy. Potrzebujemy wizji długoterminowej i postępu we wspólnych działaniach także i po to, aby rozwiązywać nasze wewnętrzne problemy europejskie i wykorzystać nasze własne możliwości działania. Potrzebujemy strategii także i po to, żeby się lepiej zorganizować dla realizacji tych wspólnych celów. Potrzebujemy strategii, aby lepiej związać polityki wychodzenia z kryzysu - monetarną, fiskalną i strukturalną - z celami wzrostu długookresowego i niezbędną zmianą strukturalną. Nowa europejska strategia musi wziąć pod uwagę różnorodność terytorium europejskiego. Tylko wtedy wykorzystamy w pełni różne możliwości rozwojowe, korzyści komparatywne i zróżnicowany potencjał rozwojowy. Zmiany kompetencji stworzone przez technologie informacyjne i komunikacyjne sprawiają, że strategia musi być oparta na aktywnej roli obywateli Europy i na zaangażowanym społeczeństwie. Strategia nie może wykluczać nikogo z realizacji wspólnych europejskich celów. Musi angażować

lokalne i regionalne władze, biznes, środowisko akademickie, społeczeństwo obywatelskie.

Wszyscy zgadzamy się dziś, że bardzo ważne jest zidentyfikowanie nowych sił napędzających wzrost i konkurencyjność i skupienie się przede wszystkim na nich. Ale Europa jest za mała, aby stać ją było na pozostawienie części swojego terytorium z deficytem wzrostu. Musimy inwestować w powiązania gospodarcze między tymi, którzy rozwijają się szybciej i tymi, którzy pozostają w tyle. Jednym słowem Europa będzie potrzebować bardzo dużo współpracy i funkcjonowania w sieciach powiązań i współzależności, aby wydostać się z kryzysu i wprowadzić nasze gospodarki na ścieżkę długoterminowego wzrostu.

Trwa debata i prace legislacyjne, które mają przynieść reformę europejskiego zarządzania gospodarką. Rynki pokazują, że nie mają zaufania do Unii Monetarnej, która ma jedną walutę i 17 niezależnych władz budżetowych. Jeżeli chcemy zbliżonego poziomu ryzyka dla wszystkich długów publicznych, potrzebujemy zbliżonej dyscypliny budżetowej we wszystkich państwach członkowskich. Potrzebujemy bardzo mocnego i skutecznego antycyklicznego mechanizmu zapobiegania szokowi i mechanizmu rozwiązywania kryzysów. W tym kontekście pojawia się problem Europy "dwóch prędkości", której podstawą byłaby przynależność do strefy euro. Wspólna waluta wymaga reform radykalnie pogłębiających integrację. Potrzebujemy silnej odnowy rynku wewnętrznego. Prawdziwym wyzwaniem nie jest jednak przetrwanie tego złego czasu, ale zastosowanie takich strategii wyjścia z kryzysu, które sprawią, że wzrost będzie dynamiczny i trwały.

Czego się obawiam dziś, patrząc na najbliższe lata?

Przez ponad 50 lat projekt europejski był bardzo skupiony na sobie, na odbudowie, na pojednaniu, na zjednoczeniu. Dziś kryzys i potrzeba reform zarządzania gospodarczego, dokończenie projektu wspólnej waluty nadal bardzo nas absorbuje. Ale Europa musi coraz więcej uwagi poświęcać sprawom zewnętrznym. Mówiłam o tym, jak bardzo zmienia się świat, w którym żyjemy. Europa jest tylko niewielką częścią świata, który dokonuje jednego z największych zwrotów w swej historii i robi

to relatywnie szybko jak na procesy historyczne. Przed europejską polityką zagraniczną stają wyzwania, do których musi ona bardzo szybko dojrzeć. Mam wrażenie, że nie mamy jasnej wizji, jak radzić sobie w przyszłości z konfliktem między naszym przywiązaniem do wartości, do praw człowieka i demokracji, jaką znamy w Europie, a interesami ekonomicznymi Unii. Nie możemy być tylko komentatorem tego, co się wokół nas dzieje. Ale poważne postrzeżenie nas na arenie międzynarodowej jako aktora mądrego i mocnego nie stanie się rzeczywistością, jeśli okażemy się nieskuteczni w pogłębianiu, w umacnianiu europejskiej integracji, zdolnej do skutecznego zmierzania się z rosnącą liczbą wyzwań globalnych, solidarnej wobec sąsiadów, dotrzymującej zobowiązań, skutecznej we wspieraniu wartości, na których jest budowana, zdolnej do zdecydowanych działań.

To dobrze, że Poznań stał się na te 2 dni miejscem, gdzie można podyskutować o przyszłości Europy z perspektywy nie tylko czysto politycznej, ale również obywatelskiej. Mam nadzieję, że uda nam się wyjść poza retorykę kryzysu i spojrzeć w przyszłość z pewnym "oddechem", z perspektywy Wspólnoty „zjednoczonej w różnorodności”. To może brzmieć jak slogan, ale tak naprawdę chodzi o to, abyśmy odczuwali Europę jako jedność nie tylko wtedy, gdy trzeba zadziałać w krytycznym momencie na najwyższych szczeblach przeciwko czemuś – tak jak to zrobiliśmy dużym wysiłkiem „przeciwko kryzysowi”, ale również, abyśmy mogli odczuć tę jedność na poziomie społeczeństwa obywatelskiego, w codziennej pracy dla rozwoju naszych miast, regionów, dla dobra naszych współobywateli. Wierzę, że dzielimy wspólnie to poczucie.

Życzę owocnych obrad. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie i za uwagę. Zawsze będę razem z tymi, którzy pragną działać na rzecz coraz ściślejszej Unii - "an ever closer Union". Musimy uniknąć niebezpieczeństwa powstania Europy dwóch lub więcej prędkości. Bo gdyby tak się stało, to naprawdę wtedy mielibyśmy powód do mówienia o klęsce projektu europejskiego. A na to nas nie stać.